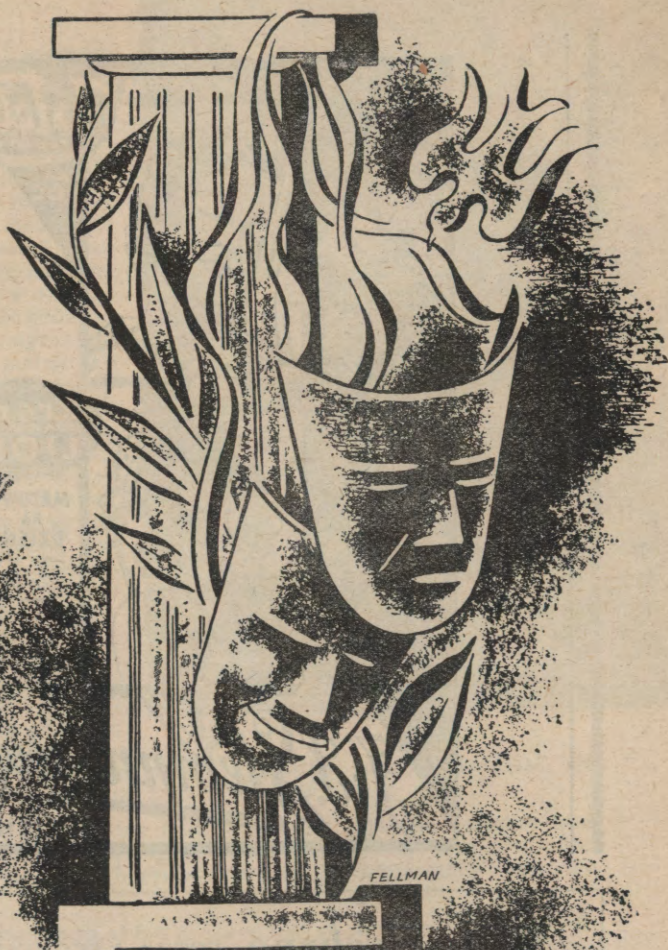


SEZON  
1948/49



TEATR  
NOWY

W POZNANIU



KREM *Istella*  
TŁUSTY  
NA  
NOC

krem  
**LION**  
MATOWY  
NA  
DZIEŃ  
*Iste*

F. i S. Stempniewicz  
POZNAŃ

*Lisy srebrne* FUTRA I SKÓRY FUTERKOWE  
poleca

*Magazyn Futer F. Jagosz i Ska*

POZNAŃ, AL. MARCINKOWSKIEGO 21  
TELEFON 39-18 (naprzeciw Narod. Banku Polskiego)

WŁASNA PRACOWNIA KUŚNIERSKA

## SOLSKI

(Ludwik Napoleon Sosnowski)

„Solski to zjawisko — to fenomen” — powtarza cała Polska. To prawda najoczywistsza, niezaprzeczalna. Aktora drugiego, który pracowałby na scenie, grając tak olbrzymie, potwornie ciężkie role, jak Judasz, Harpagon — w dziewięćdziesiątym którymś roku życia, a siedemdziesiątym którymś zawodowej orki aktora, reżysera, dyrektora — nie zna historia teatru, nie tylko polskiego, ale europejskiego. Może drugi taki fenomen odkrylibyśmy na dalekim Wschodzie, w Chinach, Japonii, Indiach, ale o tym nie wiemy nic pewnego. W Japonii, jak wiadomo, role kobiece grali niemal do końca XIX wieku, wyłącznie mężczyźni i historia teatru „kraju wschodzącego słońca” mówi o sześćdziesięcioletnim aktorze, który stwarzał tak porywająco piękne postacie młodych kobiet, że mężczyźni tracili głowy i serca. To z pewnością fenomen, ale Helenie Modrzejewskiej zawdzięczamy powiedzenie, że „Solskim samym możnaby obsadzić całego „Hamleta”, nie wyłączając Ofelii”. Zdaje mi się, że Modrzejewska miała rację.

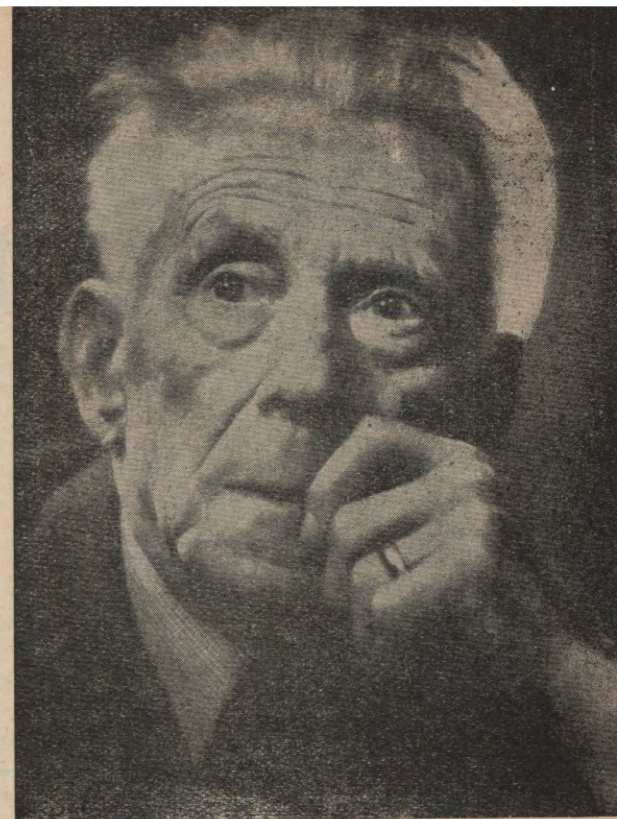
„Solski to fenomen”. Ale ten fakt, ta prawda zasłoniła potrosze inne prawdy i zahypnotyzowani nią zapominamy o tym olbrzymim znaczeniu, jakie Solski posiada w dziejach zarówno sceny, jak i literatury i w ogóle sztuki polskiej.

Że Solski jest genialnym aktorem, że ma w swoim dorobku artystycznym ponad tysiąc ról, że rozpiętość jego możliwości scenicznych była niemal nieskończona, że jego repertuarem możnaby obdzielić pięciu doskonałych aktorów na przestrzeni 30-tu lat życia, o tym wiedzą w Polsce wszyscy, przynajmniej wszyscy ci, którzy mają jakiś kontakt z teatrem.

Ale nawet i ci, nie wszyscy przynajmniej, wiedzą, że Solski był takim samym reżyserem, dyrektorem teatru i inscenizatorem, że dziś jeszcze, kiedy Solski gra, żaden statysta, żaden rekwizyt nawet, nie może się znaleźć na scenie, jeżeli ten „geniusz sceny” nie da na to swojego „placet”.

Że dla Solskiego nie istnieją żadne ograniczenia czasu, że próba może trwać sześć lub siedem godzin, a po niej Solski będzie grał tak, jakby wszedł na scenę zupełnie wypoczęty.

Stosunek Solskiego do literatury polskiej, to osobne studium. On a nie kto inny, pierwszy wprowadził na scenę Zapolską („Kaśka Karyatydą”, przerobiona z powieści o tym samym tytule). Jemu zawdzięczamy Karola,









Huberta Rostworowskiego, a zasługa Solskiego wobec takich pisarzy jak — sam Wyspiański, Staff, Żuławski, Perzyński, Kawecki, German i całe dziesiątki innych, to naprawdę wdzięczny temat nie tylko dla teatrologa, ale po prostu każdego historyka literatury polskiej.

Wychowaniec Koźmiana i Pawlikowskiego, Solski miał zawsze wysoce artystyczny stosunek do literatury, nie tylko polskiej, rodzimej, ale wszystkich obcych, a w tym szeregu literatura rosyjska z nieśmiertelnymi postaciami Gogola, Ostrowskiego, Gorkija zajmuje jedno z najbardziej honorowych miejsc.

Solski jest zjawiskiem — jest fenomenem, ale nie tylko przez te dziesiątki lat życia, jakie poświęcił scenie narodowej, ale przez swój zupełnie wyjątkowy talent i ten gigantyczny ogrom pracy, którą te lata wypełnił.

Jeżeli dziś Polska cała zna, wielbi i kocha Solskiego, to jest to plon życia, nie tylko bardzo piękny, ale najsumienniejszy zapracowany.

JERZY KOLLER

Wody kolońskie — Wody toaletowe — Wody kwiatowe  
Perfумы najlepszej jakości po przystępnych cenach

firmy

LABORATORIUM CHEMICZNO-KOSMETYCZNE

**BRONISŁAW GERMAN**

Poznań, ul. Chełmońskiego 3 - Telefon 73-51



*Specjalny skład*

**MATERIAŁÓW BIELSKICH**

*oraz modnych jedwabii*

**Bielsko**

MAJEWSKI I GUSZCZYŃSKI

POZNAŃ, ŚW. MARCIN 26

TELEFON 509-29

## „PAN JOWIALSKI”

Najwięcej kłopotu miała „Fredrologia” nasza — jak dotąd przy najmniej — z dwoma sztukami Al. Fredry, tymi właśnie, w tej chwili granymi w Poznaniu: „Mężem i żoną” i „Panem Jowialskim”. Dodajmy od razu, że tego kłopotu i zamieszania narobili sami „Fredrolodzy”, i to w miarę tego, jak co raz lepiej zaczęto rozumieć, że Fredro jest jednym z naszych największych, nie tylko komediopisarzy, ale poetów w ogóle. Dawniejsi historycy literatury: Stanisław Tarnowski, Piotr Chmielowski, Aleksander Brückner brali Fredrę takim, jak był, cieszyli się jego wielkością, słonecznym humorem, poezją i uważali, że to wystarcza w zupełności. Stanisław Tarnowski w swoich odczytach o Fredrze, wygłoszonych w Warszawie (w r. 1872) z których następnie powstało pierwsze studium o autorze „Zemsty”, pierwszy docenił znaczenie i doniosłość Fredry w dziejach zarówno naszej literatury i teatru, jak kultury w ogóle. Jego uwagi są przeważnie po dziś dzień nie przestarzałe, i szkoda jedynie, że jego następcy na katedrach historii literatury, czy też wiedzy o literaturze polskiej, za mało o nich pamiętali. Boy-Zeleński, który nie mało nażartował sobie z Prezesa Akademii Nauk i niekoronowanego króla „Stańczyków” krakowskich, ale który miał zawsze szeroko otwarte oczy i jasny wzrok na każdą prawdę i każdą prawdziwą zasługę, w swych znakomitych „Obrachunkach Fredrowskich”, wykazał, że więcej prawdy i zdrowego rozsądku jest w Tarnowskim i Brücknerze, aniżeli w dociekaniach późniejszych, bliższych nam chronologicznie profesorów. O jednym z nich napisał mocno, jakkolwiek zastrzeżenie: „że powinno się pana profesora lekko zdjąć z katedry, a katedrę dać do dezynfekcji”.

Ale wróćmy do „Pana Jowialskiego”. W swoich „Dziejach Literatury Polskiej” pisał o nim jeden z największych i najwyszczehroniejszych uczonych polskich, Aleksander Brückner: „Również unikał” aktualności fabuły czy osób, nigdy żywych portretów na scenę nie wyprowadzał i sztuki chętnie w Warszawie wystawiał, aby w Galicji nie dobadywano się oryginałów, tylko w „Jowialskim”. Bogu ducha winnego starszaka z sąsiedztwa sportretował, w którym późniejsza krytyka niewiedzieć co za bohatera czy symbol upatrywała” (podkreśl. moje — 1. c. T. II — s. 27.).

Jeżeli Tadeusz Peiper w swoim niezmiernie interesującym i oryginalnym artykule („Pan Jowialski”), w związku z przedstawieniem w Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie — „Teatr” — miesięcznik Rok IV. Nr 1. 1949 s. 7 — odnalazł w „Panu Jowialskim” więcej „aktualności”, aniżeli jej dostrzegł Brückner, to w ujęciu sztuki dalekim jest od tych wszystkich późniejszych fantazji. Peiper mówi wyraźnie: „Jowialski wykorzystuje ówczesność-usposobienie dla jowialności-metody; z dykteryjek czyni ćwierć-wypowiedzi, aby mniej lub więcej nieuchwytnie lokować w nich swe ustalone poglądy na sprawy publiczne i prywatne oraz zmienne fakty i zamiary w sprawach prywatnych.

Moja interpretacja ma tę zaletę, że wykazuje organiczność wiązań we wszystkim, co jest Jowialskim. Nie trzeba dodawać, że tym samym wydobywa wysokie walory utworu jako konstrukcji artystycznej („Teatr” 1. c. s. 11).

Jest to ujęcie nowe, z którym można godzić się lub nie godzić, ale liczyć się musi tak samo, jak z mądrymi uwagami Boya, tak bogato rozświetlonymi w jego „Obrachunkach Fredrowskich”.



Boy pierwszy tak dobitnie podkreślił, że jeżeli „Pan Jowialski” jest autorem tych wszystkich bajek: „na co w samym tekście są zupełnie wyraźne wskazówki, to jest to wysoce utalentowany poeta”. Rzeczywiście bajki Fredry: „Osiołkowi w żłoby dano”, „Paweł i Gaweł”, „Małpa w kąpieli” i in. mogą stanąć w jednym rzędzie obok najwyższych okazów tego typu poezji, obok bajek Krasińskiego, Mickiewicza czy rosyjskiego Kryłowa, ponad innymi bajkopisarzami, nie tylko polskimi. Nic dziwnego, że bajki te ze sceny weszły do podręczników szkolnych a z nich do żywego skarbcza naszej kultury.

**Mutatis mutandis** możnaby to samo powiedzieć o jego dykteryjkach i przysłowiach. Boy wyczuł to doskonale, bo przecież i z jego „Słówek” niejedno stało się przysłowiem, i jest dziś powtarzane nawet przez takich, co nie wiedzą, skąd się one wzięły i gotowi są widzieć w nich kolektywną mądrość narodu.

Co do wartości „Pana Jowialskiego” jako dzieła literackiego i scenicznego panowała w krytyce naszej rzadka jednomyślność i zgoda. Komedię stawiano zawsze w najpierwszym rzędzie utworów Fredry obok „Zemsty”, „Ślubów Panieńskich” i „Dożywocia”, może niezupełnie słusznie ponad „Mężem i żoną” i „Wielkim człowiekiem do małych interesów” i prześlicznymi, a tak rzadko a niesłusznie grywanymi: „Odludkami i poetą”.

Jowialski jest zrośnięty raz na zawsze z twórczością aktorską Ludwika Solskiego. Jeżeli w „Zemście” Solski grał wszystkie role męskie, to w „Jowialskim” gra od lat pięćdziesięciu (a może i więcej?) rolę tytułową. Po raz pierwszy widziałem tę kreację jeszcze we Lwowie, za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego, przed niemal pięćdziesięciu laty, wtedy, kiedy młody Solski grywał amantów takich, jak Jura w „W sieci” Kisielewskiego, Tadeusza w „Śniegu” Przybyszewskiego, Królewicza z bajki w „Lilith” Germana. Jowialski Solskiego, to już nie rola, nie kreacja, słowo tak często dziś nadużywane, to jest żywa tradycja fredrowska, to fragment historii sceny polskiej.

JERZY KOLLER.

